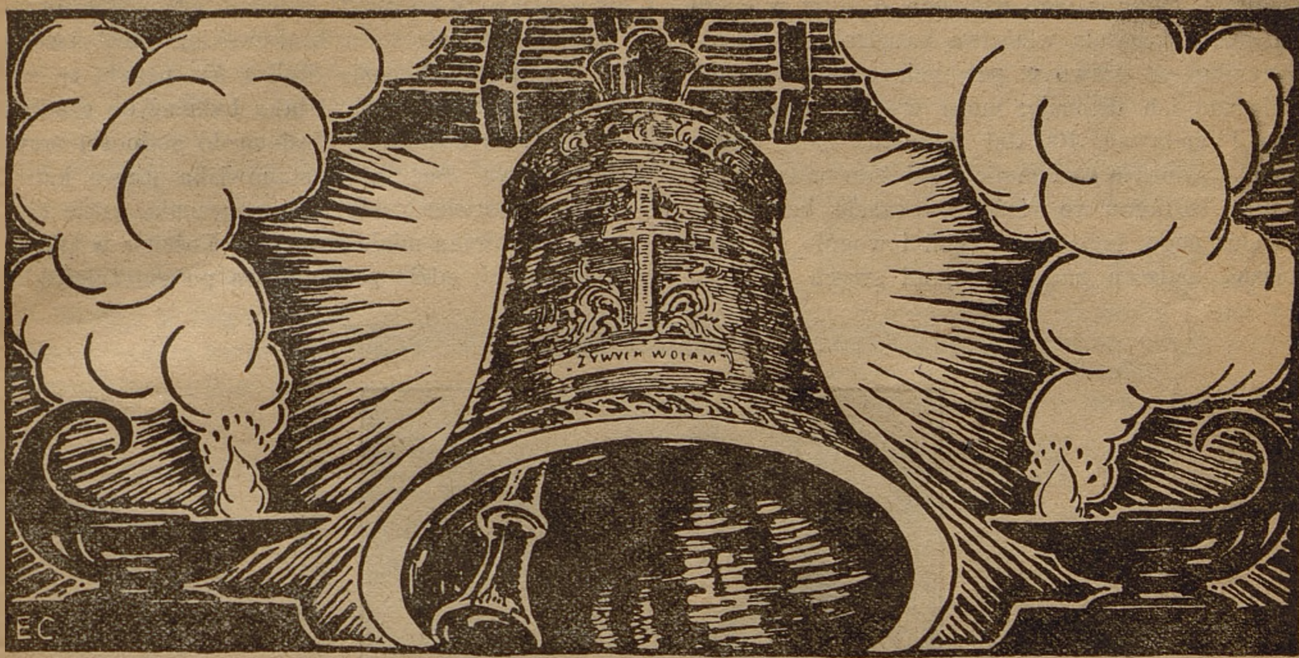
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.

Nr. 4. Kraków, 24 stycznia 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedyńczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 18 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 1 zł.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł — pół strony 60 zł.,
1/4 „ 30 „ — 1/8 „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy,
w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50% drożej.

Arcybiskupstwo krakowskie.

Jak wiadomo naszym Czytelnikom, Ojciec św. dnia 28 października r. 1925 utworzył prowincję kościelną krakowską, do której, prócz diecezji tejże nazwy, należą diecezje: tarnowska, kielecka, częstochowska i katowicka, a dnia 17 grudnia mianował dotychczasowego Pasterza diecezji krakowskiej arcybiskupem-metropolitą nowej prowincji kościelnej. Co oznacza ta godność i jakie są jej prawa? Chcąc na te pytania odpowiedzieć, trzeba sobie wprzód przypomnieć, że w zarządzie Kościoła, prócz Głowy widzialnej tegoż, oraz prócz biskupów, pochodzących z ustanowienia Bożego, są pomiędzy temi dwoma urzędami jeszcze inne, powstałe w pochodzie wieków, z ustanowienia ludzkiego, a mające obszerniejszą władzę od zwykłej władzy biskupiej. Tu należą Arcybiskupi i Metropolici. U pierwszych z tem mianem łączy się pierwszeństwo przed innymi biskupami, u drugich zaś pewne zwierzchnictwo i władza nad biskupami tej prowincji kościelnej, której oni przewodniczą, a którzy w odniesieniu do niego zowią się jego sufraganami. Władza ta metropolitów nie zawsze była jednaką; obecnie znacznie się ona już od soboru trydenckiego zmniejszyła. Według nowego kodeksu prawa kanonicznego najważniejszym może z praw i obowiązków metropolity jest zwoływanie przynajmniej co lat 20 synodu prowincjonalnego, na którym on przewodniczy i gdzie w miarę potrzeby bywają uchwalane nowe ustawy, obowiązujące całą odnośną prowincję kościelną. Prócz tego przyjmuje apelację od wyroków sądowych, wydanych przez swych sufraga-

nów; w razie ustąpienia którego z nich ze Stolicy biskupiej mianuje jego następcę, o ileby w ciągu dni ośmiu kapituła właściwa katedralna tego nie uczyniła; ma prawo w pewnych okolicznościach zwiedzać ich diecezję; może w całej swej prowincji nadawać 100 dni odpustu, może także przedstawionym na beneficja księżom nadawać je, o ileby sufragan we właściwym czasie, bez powodu słusznego, tego nie uczynił i wogóle ma obowiązek nadzoru nad diecezjami swych sufraganów. W całej prowincji używa palliusza, o czem w jednym z poprzednich numerów był obszerny artykuł i w całej prowincji niosą przed nim krzyż.

Diecezja krakowska przed rozbiorem Polski należała do prowincji kościelnej gnieźnieńskiej; kiedy w r. 1793 Gniezno odpadło, była myśl utworzenia w Krakowie metropolji, ale do wykonania tego nie przyszło.

W r. 1818 diecezja krakowska weszła w skład nowo utworzonej prowincji kościelnej warszawskiej i pozostawała w niej do r. 1880; gdy zaś w owym roku 85 parafji diecezji tarnowskiej przyłączono napowrót do krakowskiej, powiększoną w ten sposób diecezję Stolica św. uznała za zależną wprost od siebie i taką była aż do grudnia r. z., kiedy została wyniesioną do godności arcybiskupstwa. Jest to ze stanowiska prawa kanonicznego stwierdzenie tego znaczenia, jakie stolica krakowska miała zawsze w Kościele w Ojczyźnie naszej, gdzie powagą swą po gnieźnieńskiej pierwsze zajmowała miejsce. Wymownie i treściwie zaznacza to jej historyk biskup Łętowski w swym **Katalogu Biskupów Krakowskich,** gdy pisze: „Chcesz świętych sług Bożych, masz Stanisława Szczepanowskiego męczennika, masz Wincentego Kadłubka i Jana Prandotę, masz Jana Grota. Spytałbyś się za ludźmi przeważnymi w kraju, o których opierałyby się znakomitsze wypadki jego? — to pokażę tobie na swoich: Gedeona i Fulka i tylu innych; ten ostatni przyczynił się niemało do zrośnięcia się na-



Książe - Metropolita Sapieha.

powrót w ciało jedno monarchji Bolesława Krzywoustego. Nazwę Zbigniewa Oleśnickiego, który jakby wypielęgnował ten ród Jagiellończyków, aby z książąt litewskich nauczyli się być królami u nas. Szukałbyś wiernej służby i rady królom a panom swoim — to cały szereg tego: Chojeński, Tomicki, Tylicki, Maciejowski, Szyszkowski, Trzebicki, Jakób Zadzik. Wspomagali nauki: Piotr Tomicki, Filip Padniewski. Piotr Myszkowski, Jędrzej Zebrzydowski, Gamrat“.

Miejmy w Bogu nadzieję, że nowa epoka, jaką obecnie stolica krakowska zaczyna, będzie godną następczynią pełnej chwały ubiegłych wieków.

* * *

Na ingres Księcia-Metropolity Adama Sapiehy, wielkiego Jałmużnika-Arcybiskupa, stawiły się wszystkie organizacje chrześcijańskich związków zawodowych, tak licznych w mieście Krakowie. Związki młodzieży, sodalicje i liczne cechy przybyły też uchylić czoła przed wielkim Arcybiskupem-Obywatelem. Przedstawiciele władz, wojskowości, miasta, Uniwersytetu Jagiellońskiego, szkół średnich i powszechnych wypełnili po brzegi prastarą katedrę wawelską.

Książę-Metropolita przybył na zamek punktualnie o godz. 9.15. Orkiestra zagrała „Boże coś Polskę“ i przy dźwiękach tego hymnu - modlitwy, w otoczeniu licznego duchowieństwa nastąpił uroczysty ingres do katedry. Przed Księciem-metropolitą kroczyli: Najprzewiel. Ks. Ks. biskupi: Łosiński (Kielce), Dr. Hlond (Katowice), Dr. Kubina (Częstochowa) i ks. biskup-sufragan Dr. Komar (Tarnów). Przed biskupami szli przedstawiciele kapituł z Kielc, Katowic, Tarnowa i świeżo wskrzeszonej kapituły wiślickiej.

Po wejściu do katedry zaraz rozpoczęła się cicha Msza św., którą odprawił Ks. biskup Wałęga. Podczas Mszy św. położono na ołtarzu palliusz arcybiskupi. Po zakończeniu Mszy św. Ks. prałat Rospond, odczytał z kazalnicy bullę papieską o ustanowieniu metropolji, po łacinie i po polsku. Poczem Książę-Metropolita ukląknąwszy przed Ks. biskupem Wałęgą i trzymawszy rękę na Ewangelji, odczytał uroczystą przysięgę wierności dla zasad wiary i posłuszeństwa dla Ojca św. Podczas czytania przysięgi Ks. Ks. biskupi otoczyli Księcia-metropolitę w formie wieńca. Po przysiędze nastąpiło włożenie palliusza, poczem nastąpiła pontyfikalna Msza św., odprawiona przez Księcia-Metropolitę.

Po Ewangelji Ks. prałat Ślepicki wygłosił niezwykle treściwe i podniosłe kazanie o znaczeniu arcybiskupstwa, zwracając szczególną uwagę na krzyż arcybiskupi, oraz na palliusz. Kazanie zakończył uroczystą przysięgą wierności w wierze imieniem wszystkich obecnych, co wywołało olbrzymie wrażenie. Po Mszy św. odśpiewano Te Deum. Po zakończeniu tych podniosłych uroczystości Książę-metropolita przyjmował w skarbcu gratulacje od przedstawicieli władz, wojska, szkół, miasta i t. d. Zaś w pałacu biskupim składały życzenia chrześcijańskie związki zawodowe i wszystkie stowarzyszenia katolickie, imieniem których przemawiali: sen. Adelman, p. prezes Ligi Katolickiej, Turowicz, p. Wodzicka i przedstawiciel młodzieży.

Podczas uroczystości przepięknie śpiewał chór XX. Misjonarzy pod zaszczytnem kierownictwem p. Walewskiego.

Całe miasto i cała prowincja metropolitalna była ożywiona jedną myślą: aby Najdostojniejszy Książę-Metropolita jak najdłużej i jak najowocniej sprawował swój piękny urząd kościelny i był ozdobą Kościoła w Polsce.

Ewangelja na niedzielę 3-cią po Trzech Królach.

Ewangelja według św Mateusza, w r. VIII.

Gdy zstąpił Jezus z góry szły za nim wielkie rzesze. A oto trędowaty przyszedłszy, pokłonił się mu, mówiąc: Panie, jeżeli chcesz, możesz mnie oczyścić. I ściągnąwszy Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczon. I był zarazem oczyszczon trąd jego. I rzekł mu Jezus: patrz abyś nikomu nie powiadał, ale idź, ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im.

A gdy wszedł do Kafarnaum, przyszedł do niego setnik, prosząc go, i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony, i ciężko trapiony jest: I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. I odpowiadając setnik rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój: ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowiony sługa. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierzy, i mówię temu! Idź, a idzie, a drugiemu; chodź, a przychodzi; a słudze mojemu: Czyń to, a czyni. A usłyszawszy Jezus dziwował się i rzekł tym, którzy szli za nim. Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu... I rzekł setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie: I uzdrowiony jest sługa onej godziny,

Z LITURGIKI

Co oznacza w liturgii „Amen“.

Do częstych aklamacyj, czyli okrzyków liturgicznych (obok „Deo gratias“ — Bogu dzięki, „Pan z wami“ i t. d.) należy także słowo „Amen“. Wyraz hebrajski, u żydów bardzo często wymawiany przy nabożeństwach. Sam Zbawiciel posługiwał się nim, ile razy uroczyście, poważnie i poprostu zaklinająco wypowiadał prawdy wieczne, nieodmienne i nie-

odwołalne. Co na polskie przełożono tak: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, że np. kubek wody, podany z miłości ku Mnie, w imię Moje, nie będzie bez nagrody, albo że prędzej niebo i ziemia przeminą, aniżeliby się miało zmienić prawo przeze mnie nadane“ i t. d.

I tak uświęcone zwyczajem synagogi i częstem powtarzaniem Zbawiciela przeszło „amen“ nieprzetłumaczone do różnych liturgji, czy nabożeństw publicznych chrześcijan.

Dzisiaj prawie zatraciło swoje pierwotne znaczenie tylko w ustach ludu prostego, który tego wyrazu całkiem nie rozumie, ale i ci, co się hebrajskiego uczyli, często zapominają, że „amen“ nie znaczy „koniec“. Wszystkim się nam zdaje, że, jak „amen“ mówimy, to tyle znaczy, co „koniec“, „już po wszystkiem“, a to dlatego, że za często używamy tego słowa, zwłaszcza na końcu modlitw.

Tymczasem rzecz się ma zupełnie odwrotnie. „Amen“ hebrajskie znaczy: „prawda — stałość, pewność. prawdziwy, rzeczywisty — stały“; przy uroczystych wspólnych okrzykach oznaczał zgodę i przyzwolenie na czyjąś przemowę. „Tak jest, tak niech się stanie!“

Wymawiając słowo „amen“ na końcu „Ojcze nasz“, „Zdrowaś“, „Wierzę“, wogóle przy zakończeniu modlitw nie powinno się sądzić, że to zakończenie modlitwy. Wszak nieraz po jednem „amen“ następuje szereg modlitw, z których każda kończy się wyrazem „amen“, np. we mszach suchodniowych śród i sobót, albo w W. Piątek.

„Amen“ w ustach modlącego się Kościoła jest okrzykiem żywej wiary, wyrazem ufności, że Bóg spełni prośby, czasem jest jakby zaklinaniem, a nawet zaprzysiężeniem Boga, by próśb naszych wysłuchał. Boże... niech się tak stanie!

Zwykle wtedy śpiewamy „amen“, gdy jeden przedstawiciel zgromadzenia, w imieniu wszystkich, zanosi prośby do Boga, jak to jest w liturgjach greckiej i rzymskiej, gdzie kapłan, czy biskup, jako pośrednik między Bogiem a ludźmi, modli się sam głośno, a na końcu wszyscy jednogłośnie odpowiadają „amen“, dając przez to wyraz ufności, wiary, oraz zgody i potwierdzenia tego, o co proszą.

Tak było za czasów św. Pawła. W drugim liście do Koryntjan mówi Apostoł: „Obietnice Boże, jakiekolwiek były dane (o Zbawicielu), znalazły w samym Jezusie „Tak jest“, tak“, czyli w Jezusie spełniło się wszystko, co Bóg obiecał, a prorocy przepowiedzieli: **„dlatego my wykrzykujemy przez Jezusa Bogu „Amen“**, czyli mamy pewną i silną nadzieję, że Bóg obietnice spełni a próśb naszych wysłucha, myśli zaś i uczucia związane z nadzieją wyrażamy w uroczystym okrzyku liturgicznym „Amen“.

Dawniej w Medjolanie, gdzie jest jeszcze obrządek św. Ambrożego, gdy kapłan śpiewał Modlitwę Pańską, przystawał po każdej prośbie, a lud odpowiadał chóralnie „amen“.

Przy końcu Składu Apostolskiego wyraz „amen“ ma swoje osobne znaczenie. Jest publicznem zaświadczeniem i podkreśleniem uroczystem wiary naszej w dopiero co wygłoszone prawdy Boże.

Przy „Chwała Ojcu i Synowi“ jest usilnem życzeniem, by Bóg w Trójcy Jedyny zawsze i wszędzie był czczony, chwalony i uwielbiany.

Przy rozdawaniu Komunji św. kapłan, wymawiając słowa: „Ciało Pana naszego, Jezusa Chry-

---

MARJA CZESKA - MĄCZYŃSKA.

16

DYMY.

Powieść z życia ludu.

Chrzestny Anielki, Antoni Gibała, siwiejącą przegarnął czuprynę i łyknął kieliszek okowity, obcierając wierzchem dłoni zawiesiste wąsy.

— Marcjannę my, panie święty pochowali, jako się patrzy. kobita była godna i robotliwa, niech jej ta Pan Jezus miłosierny grzychy przebaczy. Teraz my ci się ostali najblizsi. Wieprzoszka słyszę, przedałaś na pogrzeb?

— Sprzedałam. — Potwierdziła apatycznie Anielka, w myśli była jeszcze na grobie matki, miała przed oczyma tę glinę, która się nad trumną zawarła, dławiło ją jeszcze w gardle łzami.

Gibała spojrzał rozbieganemi oczyma po kątach izby. — Źleś zrobiła, bo mogłaś do mnie, jako do krewniaka twojego przyjść, a byłbym ci tyż zapłacił, jak się patrzy. No, ale stało się. Pomyślałaś ty se juz Janielciu, co teraz z tobą będzie?

Podniosła głowę:

— A cóż ma być? Gospodarzyć będę i na wyrobek chodzić, jak dotąd i już.

— Hym... Tak ci się to dziwce lekko widzi, ale gospodarstwo zmarnisz i siebie styrasz, najlepiej by ci było, gront i chałupę nam puścić, a samej do dworu na służbę iść, wezmą cię, bo cie jejmościnka lubią, boś cicha i robotna, pensyję byś miała, jadło jak się patrzy, a my by ci chałupy i grontu przypilnowali, jak swojego.

— Chrzestny dobrze radzi Janielciu. — Przytwierdziła Gibałowa.

— Cie! — Odezwała się od pieca stara Jaga. Tyż radzicie la siebie, nie la niej.

— Ja ta na gront nie łakomy, ze swoim ledwo wydolę, sierocińskie nie żywi. My ci z serca dobrego jeno pomóc chcieli, jak Boga kocham.

— Nie zaklinajcie się gospodarzu, bo grzych. Zadźwięczało drwiąco od pieca. — Po co na cudze iść, jak na swoim możo siedzieć. Mnie tyż tak brat poradził, jak byłam młoda, jeno, że ja głupia byłam i posłuchałam, sługiwałam po ludziach, sługiwałam, a brat na groncie siedział, a jak siły sterałam i do swojaków wróciłam, to mi bratowe dzieci, do sądu kazowały iść, bo im ociec swoje i moje zapisał, a w sądzie mi powiedzieli, że jak dwadzieścia lat używał, bez sprzeciwu mojego, to i po prawie gront jego. I co, po chałupach się tułam, wyrabiam, przez tę

stusa, niech strzeże duszy twej na żywot wieczny“, dodaje „Amen“. Jest to przypieczętowanie i wyraźne zaznaczenie prawdziwości tych słów; dawniej sam przyjmujący odpowiadał: „Amen“, wyznając przez to swą wiarę w obecność Jezusa pod postacią chleba, a potem dopiero przyjmował Hostję św. Tak „amen“ ma dwa znaczenia najpowszechniejsze: 1) stwierdzające, że coś jest prawdą i 2) życzące, żeby się coś stało. W ustach Kościoła jest okrzykiem zgody na prawdy objawione, wyrazem ufności i natarczywego wołania do Boga. X. M. K.

Podstawa pracy katolickiej.

Przeczytawszy artykuł o „Konieczności pracy katolickiej w organizacjach katolickich“, uderzony zostałem jednem zdaniem, streszczającem w sobie zarówno ogólne niedomagania wszystkich naszych organizacyj katolickich, jakoteż i pierwszy cel ich istnienia.

„Potrzeba nam organizacyj — pisze p. Eska z Kielc — któreby umiały **wyrabiać ludzi**“. Nasze organizacje nie mogą się chyba uskarżać na brak członków. Gdziekolwiek się zawiąże np. Liga parafjalna, tam nie zabraknie ludzi dobrej woli, którzy się do niej chętnie zapiszą i bywać będą na zebraniach, zwłaszcza z początku. Szczególniej dużo przychodzi kobiet, jako bardziej religijnych z natury, a to jest rzeczą b. pożądaną, gdyż odrodzenie kraju musi się u nas zacząć od odrodzenia niewiasty. Jednakże udział tych wszystkich uczestników i uczestniczek jest zazwyczaj bierny. Wysłuchają z przyjemnością jakiego odczytu lub mowy, przyjmą przez aklamację tę lub ową zaprojektowaną z katedry uchwałę, a nawet — jeśli chodzi o mężczyzn — to i głos zabiorą, lecz gdyby kto chciał zważyć trwały owoc na przyszłość takiego zebrania miesięcznego, to możeby wystarczyła i waga aptekarska.

A dlaczego? Nie z braku dobrej woli, ani z braku inteligencji czy zdolności do pracy, ale z braku katolickiego **uświadomienia.**

Uświadomienie można osiągnąć przez:

1) urobienie sumienia katolickiego w jednostce;
2) urobienie opinji publicznej;
3) utworzenie zwartego frontu katolickiego.

Rzecz powszechnie wiadoma, że u nas inaczej się wierzy, a inaczej się postępuje. Nie umiemy stosować w życiu ani przykazań Bożych, ani przykazań kościelnych, ani wskazówek Ewangelji. Już się to utarło, że co innego teorja, a co innego praktyka. I nawet tego nie zauważamy.

W organizacjach katolickich, zwłaszcza w Ligach, mamy się uświadamiać, jak stosować życie nasze do wiary, a wiarę wyznawać w życiu.

O ile przewodniczący na zebraniu będzie miał zdolności wychowawcze, użyje on do tego celu każdego członka, choćby najmniej wykształconego, potrafi wszystkich zainteresować i wciągnąć do współpracy, zwłaszcza niewiasty, kapłanki domowego ogniska, od których zależy uświadomienie całej rodziny. Postara się, aby zebrania miesięczne członków nie były czemś oderwanem, lecz miały ze sobą związek życiowy. Każdego członka, pragnącego się przyczynić do wzrostu katoli-

---

ludzką dobroć, co mnie wyścigała z domu, jak wy ją teraz wyścigać chcecie.

— Zamknij-że gębę, bo nie do ciebie mówią. Huknął Gibała.

— Chcecie ją wykierować, jak brat mnie i już!

— Jaga, bo mnie już z pasji ręka świędzi.

— Spróbujcie jeno gospodarzu, spróbujcie... I ja polano nie od parady trzymam, a siłę w garści mam, chociażem stara.

Porwał się Gibała, żyły mu na czole nabrzmiały krwią, ale już Anielka skoczyła i skłoniła mu się do ręki pokornie.

— Ja wiem ojcze chrzestny, co mi dobrze chcecie, ale ja se już tak postanowiłam, że wszystko będzie, jak było, nie źlijcie się, ale człekowi na swojem najlepiej.

Gibała siadł z powrotem, z żalem tułały się jego oczy po bielonych ścianach, tak sobie to „piknie“ wykombinował. Anielcia by na służbę poszła, a oni by gospodarzyli, jak na swojem. Chałupę by w komorne dali, a jakby Milcia za mąż szła, byłaby dla niej, a ich własna dla starszej Tekluni... a no... Poskrobał się po głowie i łyknął kieliszek, twarda dziwka, a jeszcze tamta stara dogaduje, czekaj, dam ci len do przędzenia... jeno ty się pokaż u nas w chałupie przeklętnico. Próbował jeszcze, ale już bez nadziei przekonania Anielci:

— Dziwce, bój się Boga, ty se to tak lekko myślis, abo to wydolisz gospodarowaniu chłopa?

— Jak Bóg da, to poradzę.

— Ano, to se radź! Obaczymy, jak ta długo tego gospodarowania będzie i jakie.

— Jedzcież chrzestna.

— Dyć jem.

— No, a może ci chłopa wyszukać? — Odezwał się milczący dotąd Wawrzyniec Gigoń: Franek, co u Wójtów służy, tylo ma bogactwa, co na grzbiecie, ale robotny jest, we dwoje by wam ta szło. On ta na urodę nie łakomy, jeno na gront. Wziąłby cie pewnikiem.

— Nie pójdę zamąż.

— Cie! Powiedziała, co wiedziała, zawdy mojaś ty we dwoje weselej.

— Nie chcę. Wyżyłam tyla roków przez chłopów, wyżyję i dalej.

— A cóż ten twój pon? — Gibała palcem na sąsiednią izbę wskazał. — Wybierze się?

— Nie wiem.

— Wicie... wicie... — Gibałowa oczy w górę podniosła, jak gdyby pułap wzywała na ratunek.

cyzmu, zachęci, aby od jednego zebrania do drugiego żył uważnie, z zastanowieniem, czy sprawy jego czynione są po katolicku, czy nie, czy okoliczności, w których żyje, układają się po katolicku, czy nie. Nie można przechodzić przez życie, **aby dalej,** lecz trzeba się zastanawiać, a w razie wątpliwości, w roztropny i dyskretny sposób przedstawiać rzeczy na zebraniu. Na ten temat wywiązuje się rozmowa i z niej wypływa wniosek, jak w danym razie należałoby po katolicku postępować.

Prócz **wątpliwości** przedstawiane być mogą jakieś fakty, służące za przykład **czynu katolickiego,** coś, jednem słowem, godnego naśladowania, a wzięte z życia, czy to prywatnego, czy rodzinnego lub publicznego, co nas uderzyło swoją dobrą katolicką stroną. Nie chodzi tu o rzeczy wielkie, ale o **wybitnie** katolickie. Zresztą w katolicyzmie **niema rzeczy drobnych.** Wszystko, co katolickie, to wszystko wielkie, bo wszystko według woli wielkiego Boga.

Już przez takie wspólne wyrabianie sumienia katolickiego urabiać się będzie potrosze **opinja katolicka.** Do tego celu prowadzi jeszcze wskazywanie na błędy naszej opinji, t. j. na zasady, albo na postępowanie ogólnie przyjęte wśród katolików, albo między nimi tolerowane, a jednak w rzeczywistości **niekatolickie.**

Na temat tych braków opinji katolickiej przewodniczący lub ktoś przez niego zaproszony może wygłosić krótką rozprawę. Im mniej słów, tem lepiej. Sama treść tylko. I znowu potem przez ogólną dyskusję dochodzić do wniosków, do wyników.

Lecz, żeby skutki były trwałe, każde określenie zasady katolickiej lub rozwiązanie ważniejszej wątpliwości, mającej bardziej ogólny charakter, powinno być **zapisywane,** aby nie przebrzmiało bez echa i aby cała praca nie była przelewaniem z pustego w próżno. W ten sposób uniknie się powtarzania jednakowych lub podobnych kwestyj i utrwalą się podstawy opinji katolickiej we wszystkich związkach, które wyniki każdego posiedzenia mogłyby ogłaszać we wspólnym organie katolickim, do czego się doskonale nadaje nasz „Dzwon“. Mam tu na myśli głównie Ligi katolickie, które, oprócz tego mogłyby co rok lub co trzy lata urządzać wspólne zjazdy. Tą drogą osiągnie się ostateczny cel — utworzenie zwartego frontu katolickiego w kraju, ogarniającego coraz to większe masy i zdolnego do **czynów katolickich.**

Tak się przedstawia w mojej głowie **obecna** rola organizacyj katolickich, rola najpilniejsza, przygotowawcza, niemal misyjna, a misja to najskuteczniejsza, bo przez samych katolików w ich własnem łonie przeprowadzona, a więc misja braterska, zarówno budująca katolicką Polskę od podstaw, jak i broniąca ją od agitacji wywrotowców i sekciarzy. **Es-ka** z Krakowa.

MODA.

— Gdzie biegniesz?

— Do domu, kupiłem dla żony nowy kapelusz.

— Dobrze, ale dlaczego tak lecisz jak warjat?

— A bo się boję, że zanim doniosę kapelusz do domu, fason, jaki kupiłem, wyjdzie z mody!

— Chrzestny ci jestem Janielciu, roki swoje już masz, robisz, jak ci lepiej, jedno ci tylko rzekę, patrz, żebyś duszy nie zaprzepaściła. Bo już i tak ludziska gadają.

— Co gadają?

— A no, gadają, co ta mogą... różnie... Gibała wstał, bo flaszka dnem zaświeciła, wąsy obtarł i na babę kiwnął:

— Zabierajmy się Doroto, nic tu po nas, jako że tu nasze słowo nijakiego waloru niema... Ostań z Bogiem Janielciu.

— Zatrzymał się w progu, bo go dziewczyna pocałowała w rękę, więc go to trochę udobruchało. — A jakbyś krowę sprzedawała, to nika nie chodź, jeno do mnie, pamiętaj, zapłacę lepiej jak inni, a co familija to familija.

Wyszli.

W izbie zaległa cisza. Gigoń kawę dopił i też się zabrał, u komina gospodarowała jeszcze Jaga, milczały obie.

W skołatanej głowie Anieli myśli się snuły, przymknęła oczy, zdawało się jej, że ją znowu obejmują jego ramiona, że chyli się nad nią jego twarz subtelna, dobroci pełna.

— Nie jesteś sama...

A jednak tak bardzo, tak bardzo czuła się samą, jak nigdy jeszcze w życiu.

Ktoś zastukał, porwały się obie z Jagą, przerażone. Chłopak to był od wójta, przyniósł list do pana Sulimirskiego i przekaz na pieniądze, trzeba się po nie było samemu na pocztę zgłosić. Poczęstowała go Anielka rzesztą kawy, na przekaz spojrzała mimochodem, suma tam wypisana wydała się jej tak wielką, jak jemu wydała się małą, i gdzież jej do niego...

Zastukała do drzwi i oddała mu pocztę, nie wchodząc.

Stał przed nią w pół mroku izby wysoki i smukły, a w jego ciemno błękitnych oczach był smutek.

— Poszli już wszyscy?

— Nie, Jaga jeszcze statki zmywa...

— Chciałbym z tobą pomówić Anielko.

Cofnęła się, a on drzwi zamknął i list otworzył. Donoszono mu z domu, gdzie niegdyś mieszkali jego rodzice, że matka, zaraz na początku wojny sprzedała wszystko i przeniosła się za granicę, ojciec był potem raz, by uregulować jakieś rachunki, czytali potem w dziennikach, że padł na wschodnim froncie. Pozatem nic więcej nie wiedzą. Fala się zamknęła nad kropką, nic więcej.

Ukrył twarz w dłoniach, przesunęło mu się jasne dzieciństwo wspomnieniem.

I nigdy już...

Język ojca i matki.

Wielka to Opatrzność Boska, gdy się gospodarzowi w polu wszystko pięknie urodzi, gdy mu się w oborze dostatek mnoży i gdy nie potrzebuje się pytać, co jutro będzie jadł i w co się ubierze. Ale większa jeszcze Opatrzność Boska, gdy Bóg darzy rodziców licznem potomstwem i gdy się to dobrze chowa i ku chwale Bożej wzrasta. Ale wychowanie dzieci, czy ich mało, czy więcej nigdy nie może być bez troski rodziców. Dzieci — to jak ta rola na wiosnę, która potrzebuje koniecznie uprawy i zasiewu. Rodzice więc muszą się troszczyć o to, aby na sercach dzieci nie posiali kąkolu, ale nasienie dobre.

Niechże więc rodzice nie zapominają nigdy o tem, że dzieci mają uszy. Do uszu tych wchodzi mowa ojca i matki, a przez uszy dostaje się do myśli i do serca. Słowa rodzicielskie, to nasienie rzucone na serca dzieci. Mów tak, abyś słowem nigdy dzieci nie zgorszył. Pismo św. powiada, że język jest jak mała iskra ognia, która nieraz wielki las zapala. Zatem nie lekceważ sobie przy dzieciach żadnego słowa. Bądź w mowie skromny tak, abyś plugawego słowa z ust nigdy nie wypuścił.

Ojciec i matka nigdy nie powinni przy dzieciach siebie przezywać, ani też nie dawać innym obelżywych przezwisk. Przy dzieciach nie powinni rodzice innych obmawiać, na innych., a zwłaszcza na przełożonych, jako to na duchownych, na nauczyciela lub nauczycielkę wygadywać, choćby się im coś słusznie u nich nie podobało.

Niedawno opowiadał mi pewien gospodarz, że najął na służbę młodego chłopaka. Gdy nadszedł czas spowiedzi wielkanocnej, nie chciał iść do spowiedzi, ale odpowiedział, że ksiądz sam taki a taki. (Tu dodał niektóre przezwiska). Pokazało się, że ten chłopiec takich rzeczy nasłuchał się w domu od ojca, który ciągle przy dzieciach na księży wygadywał.

Nieraz sobie ojciec i matka opowiadają, że ten, ów jest szczęśliwy, bo ma pieniądze duże; chwalą kogoś, co innego sprytnie oszukał; cieszą się, gdy usłyszą, że kogoś spotkało nieszczęście. Dzieci to wszystko słyszą i nabierają przekonania, że szczęśliwym jest ten, kto ma duży majątek, albo też, który nie potrzebuje wiele pracować lub może ten, którego powszechnie chwalą, że dobrze umie gadać.

A jak z jednej strony troskliwy ojciec i matka dbają o to, by dzieci nie zgorszyć słowem brzydkiem, przekleństwami, obmową i tak dalej, tak z drugiej strony starają się zaszczepić w sercu dzieci cnotę i chrześcijańskie zrozumienie świata, ludzi i siebie.

Niech zatem dzieci od rodziców słyszą to często, że największem szczęściem człowieka jest uczciwość i cnota. Niech dzieci wiedzą, że na nic się to nie przyda, gdy ich świat będzie chwalił, jeżeli się Bogu podobać nie będą. Niech córka wie, że skromność więcej warta, niż uroda i posag.

Opowiadał pewien zacny człowiek, że jego ojciec odwoził go nieraz do miasta, gdzie terminował u krawca.

„Przy tej sposobności powiedział mi zawsze parę słów poczciwych, ojcowskich. Jego słowa padały głęboko do mego serca, mówił, a z oczu polała mi się nieraz rzewna łez wzruszenia. Mówił mi na przykład: „Pamiętaj, Jasiu, że ja jestem już stary, a matczysko też spracowana. Módl się do św. Józefa (był to patron mojego ojca), aby nam uprosił u. P. Boga tyle

---

Pracy, jakiejś pracy, by nie oszaleć!

Ale skąd jej wziąć?

Kto mu ją da, jemu, któremu co chwila grozi atak choroby?

Ot przychodzą czasem baby z listami do Ameryki, przychodzą dziewczęta, by im do żołnierzy pisał, przyniosą kilka jajek, masła garnuszek, ot i wszystko. A dzień ma tyle godzin, tyle niezapełnionych, boleśnie pustych godzin.

Spojrzał na czek, w pierwszym rzędzie z tej zaległej pensji Anielce trzeba zwrócić, a za to co zostanie, do okrycia coś kupić.

I co dalej?

Do izby wsunęła się Anielka, nie zauważył nawet, że weszła.

— Chcieliście mówić ze mną . . .

— Ach, to ty . . . Tak, chciałem mówić z tobą Anielko.

Właściwie o czem, przesunęło mu się w myśli pytanie. Spojrzał ku niej, stała przy stoliku, brzydsza jeszcze, niżeli zazwyczaj, bo oczy i usta miała zapuchnięte od płaczu.

Urodna, bo nie jest, pomyślał z ironją dawnych czasów.

— Siadajże, przecież teraz nas dwoje tylko zostało i musimy z sobą pomówić otwarcie.

Usiadła na krajuszku stołka, drżącemi palcami zgarniając i rozgarniając fałdy fartucha, daremnie usiłowała odgadnąć, o czem właściwie mówić będą.

A Sulimirski znowu milczał, tak mu było trudno powiedzieć, tak bezmiernie trudno.

Wreszcie spojrzał ku niej.

— Słyszałem, co ci ten Gibała mówił, słychać tu było każde słowo. Może on i słuszność ma, ten twój chrzestny.

— Niby z czem?

— Że gdybym tu u ciebie dalej mieszkał, gadanoby niestworzone rzeczy, bo młodzi jesteśmy oboje.

— Mam już dwudziesty rok, a co im ta do mnie. Chcą gadać, niech gadają, baby zawdy plotkować muszą, a zimą najbardziej, bo czemże by czas zabiły.

— Tak . . . tylko . . .

— Przyzwyczają się i ustaną.

Pokusą ogarnęła go myśl, więc niech zostanie jak jest . . .

Ale przypomniał sobie jej dobroć, jej troskliwość, wszystko, co jej zawdzięczał i nagle zmienił zamiar.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z powodzi w Paryżu.

życia, byś ten termin skończył, a tobie wyjednał chęć do pracy i łaskę u Boga. Cóż człowiek warta bez łaski u Boga?“

Takie słowa ojcowskie w stosownej rzucone chwili, mają wielki wpływ na dzieci.

Ojciec i matka niech często przy dzieciach wspominają o Bogu, zaśpiewają z nimi czasem jaką pieśń pobożną i niech w serca dzieci wpajają to przekonanie, że cnota i uczciwe, choćby nawet biedne życie. to największy skarb człowieka.

Tobiasz tak mówił do syna swego: „nie bój się synu mój, ubogi wprawdzie żywot wiedziemy, po po śmierci jednak hojną zapłatę otrzymamy, jeśli się będziemy bać Boga, a odstąpiwszy od wszelkiego grzechu, będziemy dobrze czynić“. P. Zarzycki.

List pasterski biskupów austrjackich.

Książęta Kościoła katolickiego w Austrji odezwali się głośno. Ich wspólny list pasterski o dzisiejszych zagadnieniach społecznych i gospodarczych jest mężnym i godnym Apostołów powiedzeniem prawdy.

Treść listu taka:

Wychodząc z założeń pierwszej encykliki Ojca św., w której namiestnik Chrystusa za jedyne źródło dzisiejszej nędzy w polityce i gospodarce uważa usunięcie zasad Chrystusowych z tych dziedzin życia, biskupi austrjaccy pokazują palcem szczegółowo na wrogów pokoju i dobrobytu ludzkości.

Kapitalizm hasła Ewangelji zastąpił hasłem: „Szukajcie naprzód bogactw, a wszystko inne będzie wam przydane“ — kapitalizm „nastawia gospodarstwo społeczne nie na pokrycie potrzeb ludzkich, ale na wzbogacenie jednostek“ — kapitalizm tą swoją dążnością sprawił, że „osobista godność robotnika upadła“. — Przez monopole, trusty i koncerny zawładnął cenami i w ten sposób, bez względu na sprawiedliwość, może ceny podnosić i uchylać się z pod kontroli. Odkąd ta plutokracja rządzi, może przyjść wojna, pokój lub rewolucja, wszystko jej służy, nawet nędza największa ludu daje jej okazję do umocnienia swego panowania... Instytucja banków i kredytu z giełdą zmieniły się w drzewo zatrute... Potęgi pieniądza zapanowały nietylko nad warstwą robotniczą, ale i nad wielu przedsiębiorstwami, małymi i wielkimi fabrykantami, szczególniej nad rękodziełem i stanem średnim. Banki stały się w społeczeństwach mocą ujarzmiającą. To, co ta potęga obecnie czyni, jest zbrodnią do nieba wołającą, dokonywaną na tysiącach i tysiącach ludzi.

A przecież — czytamy dalej w orędziu — „pieniądz winien być używany nie do gry na giełdzie, ale do stworzenia warunków pracy — i nie do ciągnięcia zysków z okazji wahań kursów walut i dewiz...“

Słowa prawdy powiedzieli biskupi nietylko kapitalistom, ale i — przeciwreligijnym socjalistom.

Ze szczerą sympatją wita Episkopat wzmożony od lat kilkudziesięciu ruch robotniczy. Widzi w nim „tęsknotę do jedności społecznej“ — dalej uzasadnioną dążność, by „warstwa robotnicza odzyskała swój autorytet w sferach mieszczańskich i by została zrównana w prawach z innemi zawodami“. Niestety, szlachetne te tendencje wy-



Manifestacja w Berlinie przeciw udzieleniu Wilhelmowi kilkumiljonowego odszkodowania.

zyskał socjalizm, który list pasterski określa jako „materjalistyczne zbrutalizowanie messjańskiej wiary późnego (przed Chrystusem) żydostwa“.

Socjalizm wypaczył pojęcie własności, rozpętał w masach ludu dążności przewrotowe, powiększył niezadowolenie przez podcięcie religji w sercach robotniczych.

Kapitalizm spustoszył, skrzywdził społeczeństwa, a socjalizm pogłębił i zwiększył te spustoszenia. W pogardzie dla religji idzie jeszcze dalej, niż kapitalizm („Pomnik dla Judasza w Rosji“. — Przyp. Red.). Socjalizm stał się heroldem bezbożności i w serca robotników wnosi nienawiść — Boga.

Po tych ostrych i szczerych słowach prawdy, biskupi przedstawiają naukę katolicką w sprawach poruszonych.

Do kapitalistów odnoszą się głównie te słowa:

„Człowiek ma **obowiązek pracy...** Na niem się opiera prawo do prywatnej własności“. Ale z prawem do własności łączą się i obowiązki. Orędzie biskupie przypomina napomnienie, zawarte w „konstytucjach apostolskich“: „Nie nazywaj niczego swoją nieograniczoną własnością, bo wszystko jest darem Bożym i ma służyć wszystkim ludziom“ — i słowa św. Augustyna: **„Zatrzymujesz cudzą własność, gdy masz dobra zbyteczne“.**

Do robotników:

„Robotnik ma **prawo do takiej zapłaty,** któraby z jednej strony odpowiadała wynikom i znaczeniu ich pracy i któraby umożliwiała utrzymanie rodziny“. „Chrześcijaństwo żąda sumiennej pracy i budzi radość z pracy przez swoją naukę o zasługach i o przykładzie Chrystusa Pana“.

Pod adresem wszystkich:

„Chrześcijaństwo głosi godność chrześcijanina i świętą wspólnotę społeczną“. Fundamentem tej wspólnoty jest przykazanie sprawiedliwości i miłości bliźniego.

„Chrześcijaństwo uczy, że celem życia ludzkiego jest wieczna szczęśliwość i wszystko doczesne podporządkowuje dobru wiecznemu“.

Manifestacja jedności religijnej.

(Od własnego korespondenta).

W korespondencji z grudnia roku ubiegłego wspomniałem, pisząc o obchodzie „Tygodnia liturgicznego“, poświęconego Kościołom wschodnim, że obchód ten zakończyła wspaniała procesja w Notre-Dame, paryskiej katedrze. W dzisiejszej korespondencji pragnę podzielić się z Czytelnikami „Dzwonu Niedzielnego“ wrażeniami, jakie ta niezwykła uroczystość wywołała na obecnych. Uroczystość ta rozpoczęła się o godz. 4 popołudniu kazaniem okolicznościowem. Naprzeciw ambony zajął miejsce kardynał Dubois, arcybiskup Paryża, a wokół niego zasiedli biskupi i dostojnicy kościelni obu obrządków, łacińskiego i wschodniego. Złotousty kaznodzieja O. Doncoeur rozpoczął swe kazanie od słów: „Wierzymy w jednego P. Jezusa, Syna Bożego i w jeden św. Kościół katolicki“ i zaznaczywszy z boleścią, że to, czego nie ośmielili się uczynić żołnierze pod krzyżem na Górze Kalwarji z tuniką p. Jezusa, to uczyniły następne pokolenia z Jego Ciałem mistycznem, Kościołem św., rozrywając Go i wywołując schizmę. W dalszej części kazania wyraził radość, jaka przepełnia serca wiernych, gdy widzą, że oderwane od

pnia macierzystego konary zrastają się z nim znowu, że zbłąkane owieczki wracają z powrotem i w ten sposób powstaje jedna owczarnia pod jednym Pasterzem. Po kazaniu, w pochodzie udano się do zakrystji, gdzie dostojnicy kościelni przywdziali pontyfikalne szaty i wrócili z powrotem przed W. Ołtarz. Po stronie Ewangelji zajął miejsce ks. metropolita Szeptycki, a naprzeciw niego zasiadał na tronie ks. kardynał Dubois; obok nich zajęli miejsca dostojnicy obydwu obrządków. Wtedy wśród ciszy, panującej w katedrze, rozległ się donośny głos metropolity Szeptyckiego, który odczytał po grecku „Credo“, „Wierzę“. Następnie ks. kardynał Dubois zaintonował „Credo“ po łacinie, a chór katedralny śpiewał dalej. Nagle po prześpiewaniu pierwszej części chór przerwał, a wtedy, jak echo, zabrzmiały z górnych krużganków katedry te same słowa odśpiewane po słowiańsku i tak naprzemian śpiewały obydwa chóry, a tymczasem rozwinął się wspaniały pochód dostojników kościelnych obydwu obrządków w asystencji licznego kleru. Była to chwila naprawdę wspaniała i wzruszająca, to też rozrzewnienie widniało na twarzach licznie zgromadzonych wiernych. Widzieli jedność wiary św., jaka łączy te różne pod względem obrządków i zwyczajów kościoły. Na czele postępował oddział organizacji katol. skautów frnacuskich, następnie klerycy i duchowieństwo, przedstawiciele zakonów, proboszczowie Paryża. Teraz dopiero postępowali przedstawiciele Kościołów wschodnich unickich: syryjskiego, ormiańskiego, rumuńskiego i ruskiego, zwracając powszechną uwagę swemi strojami barwnemi i nieraz bogatemi. Na końcu postępował kardynał Dubois w kapie rzymskiej, mieszając w ten sposób purpurę książąt Kościoła z tyloma barwami różnorodnych szat liturgicznych innych dostojników.

Chór, po odśpiewoniu „Credo“, śpiewał na przemian hymn „Magnificat“, „Uwielbiaj duszo moja“. Uroczystość tę zakończyło odśpiewanie „Tu es Petrus“ i modlitwa za Ojca św., a następnie błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, udzielone zgromadzonym przez ks. kard. Dubois.

Wspaniała ta manifestacja religijna wywarła głębokie wrażenie nietylko na wiernych, których zagrzała i zachęciła do większego jeszcze przywiązania do Kościoła św., ale i na innowiercach i wrogach katolicyzmu; mogli oni widzieć, że w przeciwieństwie do kościołów heretyckich i schizmatyckich, wśród których panuje rozkład i niezgoda, Kościół św. rzymsko-katolicki ożywia jedność i miłość, bo jest oparty na opoce Piotrowej, tak iż według słów Zbawiciela: „Bramy piekielne go nie zwyciężą!“

Paryż, w styczniu 1926. Dr K.

— **Słuchaj**, drogi siostrzeńcze, chcę dziś sporządzić **testament**, ale czy ty jesteś bogobojny?

— **Ach**, wuju, bardzo!

— **No** to się ucieszysz, gdy ci powiem, że zapisałem wszystko na kościół!

Pożegnanie Pragi.

Z wyobraźnią, mieniącą się rojnem i gwarnem zbiegowiskiem ludzkiem, z opuszczoną na pierś głową uchodziłem ze Starego Rynku, rozglądając się w myślach za miejscem, w którembym mógł zobaczyć najlepiej, jak wygląda katolicyzm czeski.

Szło mi zaś nie o katolicyzm wczorajszy, ten, który tutaj wzwiódł tłumną procesję kościołów, kaplic, ołtarzy i posągów, napełnił się echami królewskich sław, dźwignął w chmury gromowładny szczyt światowickiego tumu, ku tumowi zaś temu wybrał się w drogę, w pątnikowanie znojne, wielkim orszakiem świętych Bernardów, Dominików, Tomaszów, Ignacych, Norbertów, Janów, Augustynów, Franciszków i Wacławów, zatrzymując się nim na krainach cudownie pięknego Karolowego mostu — i orszakiem tym na moście skamieniał — i pozostał tam aż po dziś dzień: nieruchomy, dawnego życia duchem natchnięty, pokorny, a wielki, Bogiem głęboki i Boga pełny.

Nie o ten katolicyzm mi szło...

Szło mi o katolicyzm dzisiejszy, któryby istniał nie skamieniałą poezją dawno przebrzmiałych form, lecz — prawdą żywą, umiejącą do człowieka nowoczesnego przemówić, dać mu smak nowożytnej manny niebieskiej i duszę jego zachwycić zjawiskiem, któremu na imię: Szczęście!

O ten to katolicyzm mi szło... I przyznam się, że długo, długo wysyłałem oczy na rogi i wyloty ulic, na opłotki i zaułki miasta, węsząc za nim i szukając go troskliwie. Lecz znaleźć go nie mogłem. Wierzyłem jednak, że być tam musi, czułem, że tam jest, że fale jego na przekór takim hymnom: jak *Hranice vsplala*, płyną, szemrząc i szumiąc tysiącom dusz... Ale chciałem się upewnić, że wiara i czucie mnie nie mylą, więc chciałem na własne oczy go widzieć i tak, jak niewierny Tomasz, własnemi palcami ran jego się dotknąć i stwierdzić, że on tutaj działa wszystkiemi komórkami współczesnego życia, a nie marzy tylko i śni o tem, co było kiedyś, lecz minęło bezpowrotnie.

Zdania o tem wszystkiem wyrobić sobie nie potrafiłem. Nie potrafiłem zaś dlatego, ponieważ było to niemożliwe! Dwudniowy pobyt w jakiemś mieście i kilka przelotnie chwyconych spostrzeżeń nie może upoważniać do wydania sprawiedliwego sądu o zjawiskach duchowych najczulszych, najsubtelniejszych i najgłębszych, do jakich bezsprzecznie należą zjawiska religijne. Od sądu więc wolę się wstrzymać. Tyle tylko powiem, że kiedy zachodziłem do różnych kościołów praskich, tak dopołudnia, jak wieczorową porą, widziałem — modlitwę uniżoną, cichą, prostą, nieraz jednak bardzo tłumną, jak płynęła do Boga. Gdzie zaś jest modlitwa, musi być uczucie religijne, w związku z niem zaś musi istnieć podstawa do wytworzenia życia religijnego. Sądzę, że w Pradze to jeszcze jest, że ognie wewnętrzne, co

rozpłomieniały dawnych Prażan, jeszcze nie pogasły, i że mogą rozbłysnąć, byle tylko była praca, byle był ktoś, coby silnie dmuchał w zarzewie, dopóki się nie zapali. Gdy taki o Pradze wydaję sąd, zdaje mi się, że miastu temu krzywdy nie zrobiłem i że sąd ten, chociaż na kilku spostrzeżeniach oparty, jest jednak do prawdy zbliżony.

Jeżeli zmaterjalizowanemu społeczeństwu czeskiemu nie zagasła jeszcze doszczętnie nadzieja odrodzenia religijnego, to pod względem kupiectwa i handlu świeci Praga światłem tak jasnem, że mnie — Polaka — wprost oślepiła. Do dziś dnia nie mogę sobie tego kupiectwa, tego handlu i tych sklepów czeskich wybić z głowy. Jeżeli całe Czechy, gdy się jedzie do Pragi, robią wrażenie kraju nawskróś uprzemysłowionego, to sama Praga jest skupieniem dziesiątków tysięcy komórek i komóreczek, rozgałęziających się na wszystkie ulice i uliczki, spotykanych zawsze i wszędzie, gdziekolwiek oczy obrócisz i gdziekolwiek stąpisz. Komórkami i komóreczkami temi są sklepy — i to sklepy nie żydowskie, jak u nas, ale czeskie, rodzime, narodowe, „narodne“, swoje własne.

Nie znaczy to, żeby sklepu żydowskiego w Pradze nie można było znaleźć, lecz sklepy żydowskie są tam oazami, które tylko wytrawny nos zwąchać zdoła. Ogół sklepów, przeważna ich liczba, są to dzieła czeskiej ręki i czeskiego sprytu. Kazimierz i Nalewki w Pradze są nie do pomyślenia.

Trudno sercu polskiemu, silnie zawsze, może zbyt silnie bijącemu, lgnąć do Czechów, którzy mają dużo rozsądku, jeszcze więcej sprytu, najwięcej zaś łatwo dającej się złapać nieszczerości. Warszawska polityka pędzi Polskę na fale unji czesko-polskiej, małopolskie doświadczenie chciałoby zaufać, ale po tylu przejściach bolesnych nie może — nie potrafi; cokolwiekbądź przyszłość okaże, jedno jest pewne, że dzieło istnienia silnego kupiectwa i ruchliwego handlu czeskiego powinniśmy szczerze uznać i — wziąć je sobie za wzór do naśladowania.

Dzieło to trudne i mozolne, nie zjawi się tak nagle, jak się zjawiła Ojczyzna, przyjść może do skutku jedynie tylko pracą pokoleń i pracą wieków; chciejmy go jednak i pragnijmy, wyrywajmy się ku niemu tak, jak wieszczowie czasu niewoli wyrywali się ku Polsce, przygotowujmy się do niego szkołą i praktyką — i pieniądzem! pieniądzem przedewszystkiem — a doczekają kiedyś, nie my, lecz ci, co po nas przyjdą, **wsi i miast polskich, czysto polskich, z polskimi kupcami, polskiemi sklepami i polskim handlem.**

Obyż się to stało jak najprędzej!

Takie życzenie, skierowane w stronę Ojczyzny unosiłem z sobą, kiedy szedłem na dworzec Wilsona i wsiadłem do pociągu, mającego mnie zawieźć do Wiednia.

Takie życzenie — nic więcej! Prawda, jak mało? ale nieprawdaż, jak zarazem dużo, bardzo dużo? Życzenie to po dziś dzień tkwi w sercu. Dziś nawet jest silniejsze jeszcze, niż było tam.

Obyż kiedyś stało się ciałem!

Stanisław Zagórzański.

My się nie wstydźmy!

Niech ten się wstydzi, kto w Boga nie wierzy,
Kto Jego świętej nie uznaje woli,
Kto niedowiarstwo i rozpustę szerzy,
Kogo obraza Boska nie zaboli!
My katolicy tchórzostwem się brzydźmy!
My swoich wzniosłych zasad się nie wstydźmy!

Niech się ten wstydzi, kto bezecnie gada,
Kto bliźnich czerni piórem albo mową,
Kto banki, kasy i sklepy okrada,
Kto do zabójstwa ma rękę gotową!
My katolicy tchórzostwem się brzydźmy!
My swoich zasad nigdy się nie wstydźmy!

Niech ten się wstydzi, który lud tumani,
Kto jego potem i krwią się bogaci,
Kto w kryminału spoczywa przystani,
Kto przez pijaństwo grosz i zdrowie traci!
My katolicy tchórzostwem się brzydźmy!
My swoich zasad nigdy się nie wstydźmy!

Niech się ten wstydzi, kto idąc za modą,
Bezwstydnie tańczy, stroi się i zgrywa,
Kto żyje cudzą pracą, krzywdą, szkodą,
Kto swe występki obłudą pokrywa!
My katolicy tchórzostwem się brzydźmy!
My swoich wzniosłych zasad się nie wstydźmy!

Niech ten się wstydzi, kto żyje jak zwierzę
I tak jak zwierzę z tego świata schodzi,
Kto, choć katolik, obcy jest swej wierze
I na fałszywe wyznanie przechodzi!
My katolicy tchórzostwem się brzydźmy!
I swoich zasad nigdy się nie wstydźmy!

My słudzy Boga w Trójcy jedynego,
Dzieci Marji i wyznawcy Krzyża,
Tylko się bójmy grzechu przeklętego,
Bo nas do czarta i do piekła zbliża!
A wszelkiem innem tchórzostwem się brzydźmy!
I wzniosłych naszych zasad się nie wstydźmy!

Gdy przyjdzie stanąć w obronie swej wiary,
Gdy trzeba walczyć o prawa Kościoła,
Na żadne groźby nie dbajmy — ni kary,
Idźmy, gdzie nas Bóg i sumienie woła!
My katolicy tchórzostwem się brzydźmy!
I naszych zasad nigdy się nie wstydźmy!

X. Mateusz Jeż.

Mówić, co się myśli, jest łatwiej, niż robić, co się mówi.

„Dusza szlachetna otwiera się prawdzie jak kwiat, gdy słońce zaświeci“.



Widok Neapolu z Wezuwjuszem, który zaczyna niebezpiecznie kopcić.

Przeproszenie.

Otrzymałem z „Dzwonu Niedzielnego" wiadomość, że Komitet Rodzicielski szkoły na Grzegórzkach przysłał do Redakcji wyjaśnienie, iż zabawy tańcujące, skrytykowane przezemnie w Nr. 3 tego pisma w artykule: **pod adresem Komitetów Rodzicielskich,** odbywają się **bez udziału dzieci,** a tylko **na korzyść dzieci.**

Przepraszając Redakcję „Dzwonu" i Komitet Rodzicielski za podawanie błędnych wiadomości, zwracam jednak uwagę Komitetu Rodzicielskiego, że ogłaszając na drzwiach szkoły już kilka razy „Wielką zabawę, czy też Zabawę z kotyljonem z soboty na niedzielę od godz. 8 wieczorem do samego rana" — bez żadnej wzmianki **o uczestnikach,** ani nawet **o celu** zabawy, mógł wprowadzić w błąd nietylko mnie jednego, ale każdego przechodnia, nieznającego stosunków dzielnicowych.

Komitet Rodzicielski przedstawił nadto w Redakcji piękne owoce swej działalności za rok ubiegły. Temu pięknemu wspomaganiu dzieci — bucikami, ubraniem, książkami całem sercem pragnąłbym przyklasnąć, żeby nie ten właśnie szkopuł, iż fundusze na tę działalność zdobywają między innemi na Wielkich zabawach tańcujących z soboty na niedzielę, od godz. 8 wieczorem do samego rana.

Stanisław Kostka.

Poradnik domowy.

ODMROŻENIE.

Istnieją trzy stopnie odmrożenia. Przy pierwszym stopniu skóra robi się sinawo-bladą, traci czucie, po pewnym czasie czerwienieje i łuszczy się; przy silniejszem lub dłuższem działaniu mrozu na skórze zaczynają tworzyć się pęcherzyki (drugi stopień odmrożenia). Odmrożenie trzeciego stopnia wywołuje gangrenę nietylko skóry, ale mięśni, oraz kości. Odpadają wtedy uszy, nos, końce palców, a nawet kończyny. Odmrożoną część ciała należy na powietrzu trzeć śniegiem, a w braku śniegu chusteczką zmoczoną w zimnej wodzie, dopóki skóra nie zaróżowi się i nie zmięknie. Po zaczerwienieniu odmrożonej części ciała stosujemy opatrunek z wazeliną borną, maścią ichtiolową, czystą oliwą i t. d. Przy rozcieraniu należy pamiętać, aby odmrożonej części ciała nie zginać, gdyż może nastąpić pęknięcie skóry, które bardzo źle się goi.

ZMARZNIĘCIE.

Człowieka zmarzniętego ratować należy w następujący sposób: przedewszystkiem należy umieścić go w pomieszczeniu chłodnem i rozcierać mocno śniegiem, dopóki nie zniknie sztywność ciała. Wtedy dopiero można przenieść chorego do ciepłej izby i rozcierać flanelą, albo suknem, aż do zaczerwienienia skóry. Jednocześnie należy stosować sztuczny oddech, jeżeli zmarznięty źle oddycha, lub nie oddycha wcale. Jako środki pobudzające służą: czarna kawa, koniak, wino, hebata i t. p. Po pewnym czasie, kiedy chory rozgrzeje się, okładamy go butelkami z gorącą wodą, o ile niema obszernych odmrożeń.

RÓŻNE PORADY ZIMOWE.

Dym w pokoju da się szybko usunąć, wstawiwszy do pokoju szafliczek drewniany ze świeżą wodą.

Dywan zakurzony lepiej czyścić kwaszoną kapustą, niż liśćmi z herbaty, które farbują jasne kolory.

Dywan zwijający się wyprostuje się łatwo, poło-

żywszy nań z lewej strony zwilżone płótno, po którom przeprasować gorącem stalowem żelazem.

Dywany zakurzone położyć w zimie prawą stroną na śniegu i trzepać mocno, a wszystek kurz i brud zostanie na śniegu.

Dywany zwinięte leżeć powinny, bo stojąc, załamują się.

Futro mokre nie suszyć przy piecu, bo skóra twardnieje i włos się łamie, wygładzić je tylko szczotką i dać powoli wyschnąć. Wysuszone wytrzepać kijem i przeczesać szotką pod włos i z włosem, a będzie jak nowe.

Futra jasne zniszczone wycierać mocno gorącemi pszennemi otrębami.

Kury w czasie zimy będą nieść obficie, gdy dostaną w dzień trochę odpadków zielenin, np. z główek kapusty, jarmużu i t. p., czem się chciwie objadają.

Inż. St. M.



Będzie pożyczka dolarowa, czy nie? Oto ogólne pytanie. Na łamach gazet wybitni znawcy finansów uderzają na alarm, że

POŻYCZKA TYTONIOWA MA BYĆ LICHWIARSKĄ

Przedstawiciele banku amerykańskiego, mającego nam udzielić pożyczki, są już w Warszawie. Jeżeli im artykuły przetłómaczą, to będą mieli co czytać i nad czem się zastanawiać.

Jak ta pożyczka „tytoniowa“ ma wyglądać? Ma to być podobno **nie zastaw monopolu tytoniowego,** lecz poprostu **wydzierżawienie monopolu.** Zapłatę za dzierżawę mamy otrzymać nie rocznie, ale z góry za cały czas dzierżawy. Mówi się obecnie o 100 milj. dolarów. Jest to zbyt mały czynsz za dzierżawę. Jeśli przyjmiemy, że rząd polski będzie uczestniczył w zyskach netto w wysokości 50 procent, to — wobec tego, że monopol tytoniowy przynosi rocznie około 25 miljonów dolarów, Bankers Trust otrzyma po 8 latach swój kapitał z powrotem, a jeśliby dzierżawa miała trwać 20 lat, to **Bankers Trust będzie przez 12 lat darmo uczestniczył w kolosalnych zyskach monopolu.** Da mu to, biorąc za podstawę obliczenia dzisiejszą konsumcję, około 140 milj. zł. czystego zysku. Sądzę więc, że rząd powinien starać się o uzyskanie korzystniejszych warunków: np. wydzierżawienie monopolu na 30 lat za 250 miljonów dolarów. Ponadto należy zagwarantować sobie, że import tytoniu amerykańskiego nie będzie odbywał się kosztem produkcji krajowej. Przeciwnie, Bankers Trust powinien się starać przez specjalne kredyty o podniesienie uprawy tytoniu w Polsce. Wreszcie obowiązkiem rządu jest domagać się, aby konsorcjum rozbudowało nasze fabryki tytoniu i w miarę możności dokonywało w Polsce



Straż Horthy'go, regensa Węgier.

wszelkich zakupów maszyn, narzędzi, materjałów i t. d.

Senzacją dnia politycznego jest

NA NOWO ROZPĘTANY TARG O CHŁOPÓW.

Zaczęło się od „Wyzwolenia“, które się ciągle rozlatuje. Około Nowego Roku 1923 było w Wyzwoleniu 48 posłów. W drugiej połowie 1923 r. dołączyło się z P. S. L. Piast 11 posłów, tak, że Wyzwolenie doszło do 60 członków. Odłączyło się jednak następnie w r. 1924 posłów 7-miu z pp. Wojewódzkim i Ballinem, jako Niez. Partja Chłopska, podchodząca na lewo blisko ku bolszewizmowi. A w r. 1925 odpadło w drugim kierunku 6-ciu posłów z p. Thuguttem na czele. Na zakończenie 1925 r. dość zabawnie i nieoczekiwanie pożegnał się z Wyzwoleniem pos. Ćwiakowski, jako monarchista. W ten sposób Wyzwolenie zamykało rok 1925 znowu liczbą bliską początkowej 46 posłów, ale innych. Obecnie, przez usunięcie się 17 posłów, maleje do 29-ciu, przez zgłoszenie wyraźne jeszcze do 1-go spada już dziś do 28-miu, a podobno idzie się ku 24-ym.

Coś w tym Klubie musi być niewyraźnie i niedobrze, jeżeli pp. posłowie tak go opuszczają. „Dzwon“ musi potępić jego wrogie stanowisko dla katolicyzmu i rzucanie niebezpiecznych haseł o braniu ziemi za darmo.

Wyzwoleni z „Wyzwolenia“ posłowie założyli nowe „Stronnictwo chłopskie“, mające taki sam program działania jak Wyzwolenie, tylko bardziej demagogiczny. Zarzucają oni „Wyzwoleniu“, że **zarządem kierują masoni z miast, adwokaci i studenci,** a oni pragną wyłącznie kierownictwo — chłopów(???)

To nowe „Stronnictwo chłopskie“ wydało odezwę do chłopów całej Rzeczypospolitej, aby



Córka Mussoliniego (Edda), odznaczona wysokim orderem za uratowanie życia tonącej dziewczyny.

się do nich przyłączyli. Jak odezwa, to odezwa! Pospieszył się i sam Witos z odezwą i oczywiście również wzywa wszystkich chłopów, aby szli pod jego sztandarem i rozkazami. Z tej odezwy warto przytoczyć niektóre wyjątki.

Poseł Witos pisze: 1) Polityka chłopska nie może unikać wzorów systemu rządzenia, wypróbowanych w państwach dobrze rządzonych, demokratycznych.

2) **Musi ona stać na gruncie interesów Państwa i sprawiedliwości,** przy specjalnem uwzględnieniu postulatów ludu.

3) Niezbędnym warunkiem powodzenia jest stworzenie jednego obozu ludowego, jeżeli chłopi nie chcą swoich sił zupełnie zniwelować i użyć ich tylko na walkę pomiędzy sobą.

4) **Chłopi muszą** przestać być trzciną, poruszaną każdym wiatrem, **przestać być polem dla eksperymentów i doświadczeń dla aferzystów politycznych, a często i zwykłych łotrzyków,** natomiast winni się stać gruntem o nienaruszonych poglądach.

5) Muszą pozbyć się jaknajprędzej politycznej opieki tych przywódców, którzy ich zaprowadzili w bagno nieszczęścia i odpędzić od siebie wszelkich rozbijaczy.

6) Nie powinni za żadną cenę pozwalać sobie na rozbicie wsi na partje i odcienia polityczne, na bogatszych i uboższych.

Wre więc walka o duszę ludu, o panowanie nad nim, o jego dolę — niedolę. Boże, Boże! Gdyby tak wstał z grobu X. Stojałowski, twórca ruchu ludowego, zobaczyłby z przerażeniem, że myśl jego wypaczono i zepsuto.

P. Witos mówi, że chłopska polityka musi stać na gruncie sprawiedliwości i interesów Państwa. Dodać należy — **sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej,** bo to, co się obecnie dzieje, to nienawiść, szerzenie zamętu i niezgody wśród ludu.

Rząd czynił starania, aby **powołać marszałka Piłsudskiego do czynnej służby,** aby w kraju zapanowała zgoda i jedność i aby móc pracować nad podźwignięciem Państwa z trudnego położenia. Marszałek Piłsudski stawia jednak takie warunki, że z jego współbracy trzeba będzie zrezygnować. Czyż może wydać mu w ręce organizację armji i to bez żadnej kontroli, wiedząc przecież doskonale, że osobiste właściwości marszałka Piłsudskiego nie kwalifikują go na stanowisko organizatora, który, oprócz idei, wkładać musi w swą pracę codzienny systematyczny wysiłek. Jego egoizm i kapryśna wola, autokratyzm w osądzaniu ludzi i rzeczy nie ułatwiałyby harmonijnej współpracy podwładnych, bez której sztab generalny nie może pracować twórczo.

We Francji — niepewność rządowa.

W Niemczech przesilenie rządowe jeszcze trwa.

W Czechosłowacji zanosi się na pokojowe załatwienie sporu z Watykanem. Arcybiskup Pragi, Dr. Kordać odbył w tej sprawie wielką konferencję z prezydentem ministrów Svehlą.

Wujaszek.

KRONIKA

KOŚCIÓŁ ŚW. AGNIESZKI PRZESTANIE BYĆ WŁASNOŚCIĄ ŻYDOWSKĄ. Wielce bolesny fakt, że kościół katolicki był własnością żyda i składem żelaznych rupieci, doczekuje się nareszcie szczęśliwego wybawienia. Komitet na wykupno tego kościoła zebrał już z publicznych składek tyle pieniędzy, że może kościół wykupić za cenę 60.000 złotych.

Kto jeszcze na ten cel piękny nie ofiarował żadnego grosza, niechaj się pospieszy z małym datkiem.

Do kościoła przylegają obszerne budynki, które będą przeznaczone na pomieszczenie przytułku dla opuszczonych dzieci.

W NUMERZE ŚWIĄTECZNYM, w artykule „Hodurowcy w Bażanówce“ zaszedł błąd drukarski. W Bażanówce jest 40 rodzin katolickich, a nie 80, jak podano w artykule.

PAKUNKI, PRZYSŁANE Z AMERYKI DLA KREWNYCH Z UŻYWANĄ ODZIEŻĄ, WOLNE SĄ OD CŁA. Ministerstwo Skarbu i Dyrekcja Ceł nareszcie wydały ponowny okólnik w tej sprawie do podwładnych urzędów skarbowo-celnych.

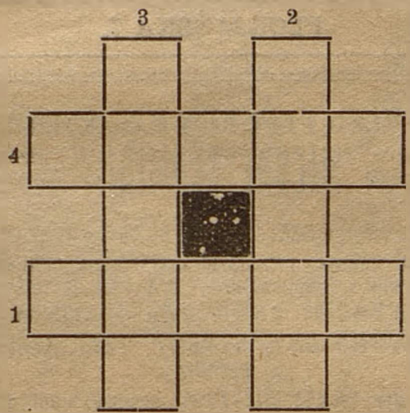
Każdy otrzymujący z Ameryki pakunek z używaną odzieżą musi jednak przedstawić przy odbiorze przesyłki dwa zaświadczenia wydane przez gminę zamieszkania, a to: 1) świadectwo ubóstwa; 2) poświadczenie, że nie trudni się handlem starą, używaną odzieżą.

Odpowiedzi Redakcji.

Ks. D., Bieliny. Za rok 1925 zapłacone. — **Kr. P-ska**, Warszawa. Większych obrazów cudownego krucyfiksu z Limpias niema w Krakowie. — **Ks. G.**, Szaflary. Bóg zapłać. Wystarczy miesięczne wyrównywanie rachunków.

Łamigłówka krzyżykowa.

Ułożył **Henryk Gralski.**



Poniższe dwa rzędy pionowe i dwa poziome wypełnić literami, które dają wyrazy o znaczeniu:

Poziomo:

1. artysta na scenie.

Pionowo:

2. część stroju ślubnego kobiety,

3. pionowo i 4. poziomo ten sam wyraz z dziedziny poezji: po polsku i po niemiecku

Nie 9, ale 7 złotych.

Wzięliśmy ołówek do ręki i poskreślali wszystkie możliwe do usunięcia wydatki, aby nie musieć podnosić ceny przedpłaty.

Caloroczna przedpłata pozostaje bez zmiany, t. j. 7 złotych. Na pół roku, zamiast 3.50 zł — **4 zł.** Na trzy miesiące, zamiast 1.80 zł — **2 zł 20 gr.**

Cena pojedynczych numerów **20 groszy.**

„MARTA" pracownia „Tow. popier. przemysłu kobiecego"
poleca:
Różańce silnie robione, w wielkim wyborze, szkaplerze, birety. — Przyjmuje zamówienia na chorągwie, szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, oraz odnawianie starych aparatów. — Ceny najprzystępniejsze.
Kraków, ul. św. Jana L. 24.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-FOTOGRAFICZNY
JÓZEFA NEIDRA
w Krakowie, przy ul. Karmelickiej L. 21
przyjmuje zamówienia na:
Grupy zbiorowe, zdjęcia do legitymacyj i paszportów, portrety aż do naturalnej wielkości według każdej fotografji oraz wykonuje zdjęcia wieczorne przy świetle elektrycznem.

SALONKI od 300 zł, otomany, kanapy, kanapki rozkładane, łóżka składane, materace włosienne, poleca na raty **Józef Luszowicz, Florjańska 44.**

Dla Przewielebnego Duchowieństwa
klasztorów i kramarzy
poleca hurtowna i detaliczna sprzedaż dewocjonalji
STEFANIA NUTTE
Kraków, Florjańska 44. I. p. oficyny.
Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą.

PRACOWNIA RZEŹBIARSKA
FRANCISZKA MAĆKOWSKIEGO W KRAKOWIE,
ul. Wrzesińska L. 11.
WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY KOŚCIELNE bardzo sumiennie i po umiarkowanych cenach.

WYSZŁO ŚWIEŻO! WYSZŁO ŚWIEŻO!
trzecie wydanie ulubionej najmniejszej książeczki do nabożeństwa
(wielkość 5/7 centimetrów p. t.)
KSIĄŻECZKA MINIATUROWA
Prześliczne wydanie na welinie, z obwódką różową na każdej stronicy, ozdobione fotografiką cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Treść wyborowa, układu znanego kapłana Tow. Jezusowego O. S. B, w oprawie z płótna ang. złote brzegi **3 złote,** zaś w oprawie wytwornej, w miękką skórkę cielęcą **8 złotych.**
Wydawnictwo Księgarni katolickiej
:-: D-ra Władysława Miłkowskiego :-:
w Krakowie, ulica Florjańska 1.

Czytelnicy! popierajcie ogłaszających się w „Dzwonie Niedzielnym".

WINO MSZALNE
węgierskie doborowe (co stwierdziły analizy)
sprzedaje najtaniej, HURTOWNIA BRACI ALBERTYNÓW Kraków, ulica Zabłocie L. 2.
Telef. 3336.

Dochód uzyskany ze sprzedaży jest obracany w całości na utrzymanie Schronisk dla bezdomnych ubogich.

Pończochy
Skarpetki
Rękawiczki
Podwiązki
Szelki — poleca
Stefan Porębski Rynek 32
Kraków

Źródło zakupu
dla
klasztorów, kramarzy

Największy wybór **książek do nabożeństwa** od 20 groszy wzwyż, oraz wszelkie gatunki: **różańcy, medalików, krzyżyków i t. p.** Wielki wybór **kalendarzy na rok 1926,**

poleca po cenach hurtownych

JÓZEF CEBULSKI
Kraków, ul. Karmelicka 18.

KAZIMIERZ OGORZAŁY
Kraków, ulica Szczepańska L. 11.

Sprzedaje w swym lokalu po cenach konkurencyjnych ŻYWE RYBY (Specjalne akwarium) **Śledzie** w wielkim wyborze, **konserwy rybne, sery** w różnych gatunkach, oraz **masło** deserowe najprzedniejszej jakości. — Przyjmuje telefoniczne zlecenia i dostawia do domów. — Telefon Nr 3004.

ŚNIEGOWCE i KALOSZE **naprawia solidnie**
FLORJAŃSKA 7.

SKŁAD PAPIERU I GALANTERJI

KRAKÓW Sławkowska 24. **MICHAŁ SŁOMIANY** KRAKÓW Sławkowska 24.

poleca:

PAPIERY I WSZELKIE PRZYBORY KANCELARYJNE
papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografje. — RAMKI na fotografje.
WYROBY SKÓRKOWE. — LUSTRA.
KARTY DO GRY, SZACHY, SZACHOWNICE. DOMINA.
wykonuje BILETY WIZYTOWE, zawiadomienia ślubne I WSZELKIEGO RODZAJU DRUKI.

Ważne dla P. T. Duchowieństwa
BIRETY i SUTANNY
wykonuje długoletni specjalista w Związku katol. Krawców Florjańska l. 7. Kraków.

MAGAZYN DEWOCJONALII
poleca dla Wielebnych Księży po zniżonych cenach Medale Sodalicyjne i Dzieci Marji własnego nakładu. :—: Obrazki medaliki, i obrazki świętej Teresy :—:
Obrazki na kolędę w wielkim wyborze.
ALFRED MACHNICKI KRAKÓW Mikołajska 5.

INSTRUMENTA MUZYCZNE, **J. A. Nikiel,** Kraków, ul. Szewska 2.

JÓZEF ANGRABAJTIS, Kraków, Św. Tomasza 20.
Uprzejmie poleca Przewieleb. Duchowieństwu:

Obrazki najrozmaitsze, sortowane w setkach na kolendę; począwszy za 100 sztuk od zł. 1.50, 1.80, 2 zł, 2.20, 2.50 3 zł, 3.20, 3.50 4.50 zł, 5 zł, i zwyż. (Próbki dla wielu okoliczności czasu nie wysyła się). — Jest także największy wybór obrazków do **I-szej Komunji św.** — Na okres Bożego Narodzenia i Nowego Roku mam różne **Kalendarze** i **„Bloczki“** na 1926 r. — **Kantyczki** (Pastorałki). — **Książki do nabożeństwa** w różnych formatach i oprawach. — **Obrazy** religijne, oprawne i bez oprawy, artystycznie wykonane, jako produkcje różnych malarzy. — **Obrazy św. Teresy** od Dzieciątka Jezus, na papierze i na płótnie. Przeróżne **Różańce** — **Medaliki aluminiowe** po cenach najprzystępniejszych.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada **Ks. Ferdynand Machay.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.